



J.507.409

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007762831

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”
Warszawa, Moniuszki № 11, telef. 190-93.

POLSKIEMU PODOFICEROWI.

A więc zostałeś mianowany, kolego, kapralem. Otrzymałeś tę szarżę za odwagę i przytomność, okazaną podczas wczorajszego wywiadu.

Czy wiesz, ty, jakie obowiązki wzięłeś na siebie, dodawszy drugi srebrny pasek na swe naramienniki? Czy wiesz, ty, jak wielki to zaszczyt być podoficerem polskiej armji?

Jesteś dowódcą sekcji... Odpowiadasz za tych ośmiu ludzi, którzy do niej należą, przodować im musisz przykładem i odwagą... Dostałeś pluton — pogłębiaj swoje wiadomości wojskowe, byś się umiał z zadania wywiązać i honoru podoficerskiego nie splamił.

Jesteś dowódcą drużyny — „Jaki pan, taki kram” — jedynie od ciebie, od twojej gorliwości i służbistości zależeć będzie, czy drużyna będzie karną i porządną.

Jesteś furjerem... Dbaj o to, by kompanja tu należycie była zakwaterowana i by każdy żoł-

ńierz otrzymał to, co mu się należy, nie znaj protekcji przy rozdzielaniu np. marmolady.

Jesteś magazynierem... Trzymaj w porządku powierzona twojej pieczy własność skarbową.

Jesteś podoficerem broni... Staraj się, by w twojej kompanii była broń w jaknajlepszym stanie i by służyła innym kompaniom za przykład.

Jesteś podoficerem kuchennym... Strzeż w kuchni czystości i dawaj twym kolegom, szarej braci żołnierskiej, jaknajlepszą strawę.

Pełnisz obowiązki sierżanta szefa kompanii—dawaj jaknajlepszy przykład podwładnym ci podoficerom, bądź dla nich przełożonym, ale i bratem.

A przede wszystkim, podoficerze polski, bądź ciągle i zawsze polskim podoficerem. Pamiętaj, że Ojczyzna patrzy na ciebie i oczekuje od ciebie, jako najlepszego jej syna, wierności, posłuszeństwa, dzielności i poświęcenia. Tak. Ona się nie zawiedzie na tobie, polski podoficerze. Ty, któryś dzielnością swą zapełnił karty historii polskich walk o niepodległość, teraz w wolnej Ojczyźnie spełnisz ochoczo i sumiennie twarde lecz piękny obowiązek.

Dając ci, jako starszy kolega, tę książeczkę, chcę byś w niej odnalazł siebie, a czego ci brak jeszcze, uzupełnij na podstawie umieszczonych tutaj uwag. Kilka przepisów, w których zawarta jest treść pracy podoficerskiej, znajdziesz tutaj podanych w przystępnej formie.

Niemasz czasu dzisiaj w okopach stądować regulaminy i instrukcje i w tej myśli ślę ci, podoficerze polski, tę małą książeczkę, która stanowić będzie potem podstawy twojej pracy w garnizonie.

Niechaj ci doda ona otuchy i umocni w ukochaniu służby.

ŻOŁNIERSKIE „JA“.

Gdy w roku 1914 Józef Piłsudski rzucił hasło zbrojnej walki, znalazł się w szeregach i student i robotnik, literat i chłop. Wszystkie stany zjednoczyły się w jednej myśli: „W Polskiej Armji—na Moskale.“ Niektóre jednak kompanie miały specyficzny swój charakter. I tak np. kompanja 1-a pułku 2-go piechoty miała charakter wybitnie inteligencki. Kompanja 1-a! Była ona oczkiem w głowie dowódcy baonu: drużyniaki i inteligenci. Aliści w boju się okazało, że lepiej jest mieć do czynienia z posłusznym materiałem chłopskim niżli „filozofami.“

Gdy dowódca kompanji otrzymał rozkaz i już go miał zamiar wykonać, nuże nasi inteligenci zaczynają mu doradzać, że może byłoby dobrze tak, a może lepiej pójść tamtędy, bo bądź co bądź... i t. p. i t. p. Ot filozoty, jak filozofy.

Sądziłi, że tu będą mogli radzić i dysputować jak na wiecu uniwersyteckim. Ale pan po-

rucznik srogo się do nich zabrał: „Alboście żołnierze, albo...“

I niezadługo rzeczywiście się okazało, że są żołnierzami. W prochu bitewnym ich „filozoficzna“ natura dostosowała się do wymogów żołnierskich. Żyli się z towarzyszami broni, nauczyli karności i posłuszeństwa. Ich „ja“ zaczęło powoli znikać, a stawali się tymi szarymi żołnierzami, których imię: miljon. Zlewali się w jedną organiczną całość... od czasu do czasu jeszcze swoje wypowiadali zdanie, że „im się zdaje...“ — ale nikło to coraz więcej, aż wreszcie te wszystkie inteligenty niczem się zasadniczo nie różniły od każdego relutona.

W wojsku bezwzględnie musi jeden drugiego słuchać. Na krytykę, zastanawianie się i t. p. nie masz tutaj miejsca. Od myślenia, wypracowywania planów jest sztab—ty zaś piechurze musisz ten plan wykonać, pozatem nic. A to bardzo wiele.

Zadania żołnierzy są odpowiednio podzielone, każdy musi wykonywać tak, jak brzmi litera rozkazu, a samowolnie, dla zaspokojenia swojego „ja“, nic zmieniać nie wolno.

Siedzisz w rowie strzeleckim—ładujesz i strzelasz. I znowu ładujesz i strzelasz. Gdy słyszysz rozkaz „przerwij ogień“, to go przerywasz, gdy słyszysz—„dalej strzelać“, strzelasz w dalszym ciągu.

I tak ciągle, ciągle.

Strzelisz bez rozkazu dla twojego widzimi-
 się, zaraz cię za to zburczy twój przełożony.
 I bądź tutaj indywidualistą! No—ale i w woj-
 sku masz pole do pokazania do czego jesteś
 zdolny.

Poślą cię na patrol — hej, synu, tu na ni-
 kogo nie jesteś zdany, tylko na siebie samego.
 Pokaż teraz, co umiesz!

Albo na polu leży ciężko ranny twój kolega.
 Cóż ci nakazuje wtedy twoje sumienie? Tu nie
 potrzeba rozkazu, tu twój instynkt człowieka każe
 ci odpowiednio postąpić.

Zostałeś odciętym od siły głównej. Myśl
 tedy, bracie, co masz zrobić. Twoje „ja” tworzy
 w ten sposób precudne epizody wojenne.

Tak. Silne indywiduum zawsze dla siebie
 znajdzie ujście. Krzykacz, który wiele o sobie
 myśli, a więcej jeszcze mówi, nie zdobędzie się
 na czyny wybitne. Ale żołnierz o silnej organi-
 zacji duchowej w każdym przedsięwzięciu pokaże
 do czego jest zdolny. Nie myśli przytem o so-
 bie. Dla sprawy do wszystkiego jest zdolny. „Ja”
 cywila zmienia się w ten sposób w wojskowe
 „my.” „My — gromada.” Dla niej poświęci żoł-
 nierz wszystko, zdrowie i życie.

To „my” jest tak piękne i tak szlachetne,
 że najwybitniejszy nawet indywidualista dobrze
 się czuje w mundurze żołnierza. Nie jest mu
 w wojsku ciasno, jak mu się z początku wyda-

wało, znajduje bowiem w żołnierce nowe życie,
 nowe ideały, które do niego właśnie, jako czło-
 wieka wiele odczuwającego, szybko przylegają.

Dlatego to tylu poetów i artystów mieliśmy
 tak długo w szeregach legjonowych, dlatego wielu
 z nich do dzisiejszego dnia trwa w żołnierce.

A ty, podoficerze polski, dlaczego tak umi-
 łowałeś wojaczkę? Bo posłuszny i karny, nie je-
 steś jednak maszyną. Jesteś obywatelem, który
 spełnia z poświęceniem rozkazy dowódców. A speł-
 niając je dobrze i dokładnie, masz zawsze dosyć
 sposobności pokazania do czego jesteś zdolny.

Częstokroć kilku podoficerów podobny otrzy-
 muje rozkaz do wykonania. A jednak każdy
 inaczej go wykona, choć każdy wykonać go
 może dobrze. I na tem polega indywidualizm
 w wojsku. Tak pojęty—daje wewnętrzne zadowo-
 lenie a sprawie korzyść przynosi.

Bądź więc indywidualistą, ale i żołnierzem!

NOWY SIERŻANT-SZEF.

„Obowiązki sierżanta - szefa pełnić będzie z dniem jutrzejszym sierżant M. P., którego w pracę wprowadzi, przeniesiony do kancelarii pułkowej, sierżant sztabowy R. Z.“

Tak głosił onegdajszymi rozkaz kompanijny.

A to ci się wała na niego zaszczyty! Dopiero miesiąc temu został sierżantem, a już otrzymuje tak ważną i odpowiedzialną funkcję.

Sierżant - szef... To nie byle co... matka kompanji, przełożony wszystkich podoficerów... no... no...

Wypreżył się z dumą...

Gdy w rozkazie ustępujący szef czytał o jego nowej funkcji, zaczerwienił się jak burak, a wszystkie oczy na niego się zwróciły... Nowy sierżant... Jaki też on będzie?

A on nic. Przez całą noc nie mógł zasnąć. Taki zaszczyt... No — ale swoją drogą zasłużył sobie na to. Przecież służba dla niego to nie pierwszozna. Wszak z Piłsudskim wyruszał w pole

w 1914 r., a krwią pod Krzywopłotami i tą nową — pod Lidą — zarobił sobie na szarżę sierżanta; obowiązkowością zaś, posłuszeństwem i karnością zdobył sobie teraz stanowisko pierwszego w kompanji podoficera.

Ano — pojutrze po raz pierwszy stanie przed kompanją, jako nowy sierżant-szef.

Dnia następnego, przeniesiony do kancelarii pułkowej, sierżant sztabowy dokładnie zaznajomił swego kolegę z pracą, jaka go czeka.

— Oto są księgi kompanijne. Liczba ich jest dosyć spora, ale, kolego, przedewszystkiem musicie mieć wszystko w głowie. Jeśli was pamięć zawiedzie, to żadna księga wam nie pomoże. Służy ona jedynie do pomocy i dla porządku. Kompanję musicie znać na wylot. Jeśli nie jesteście pewni co do którego żołnierza, to zapytajcie się drużynowego, jaki jest ten żołnierz i t. p.

A teraz zajrzyjmy do ksiąg.

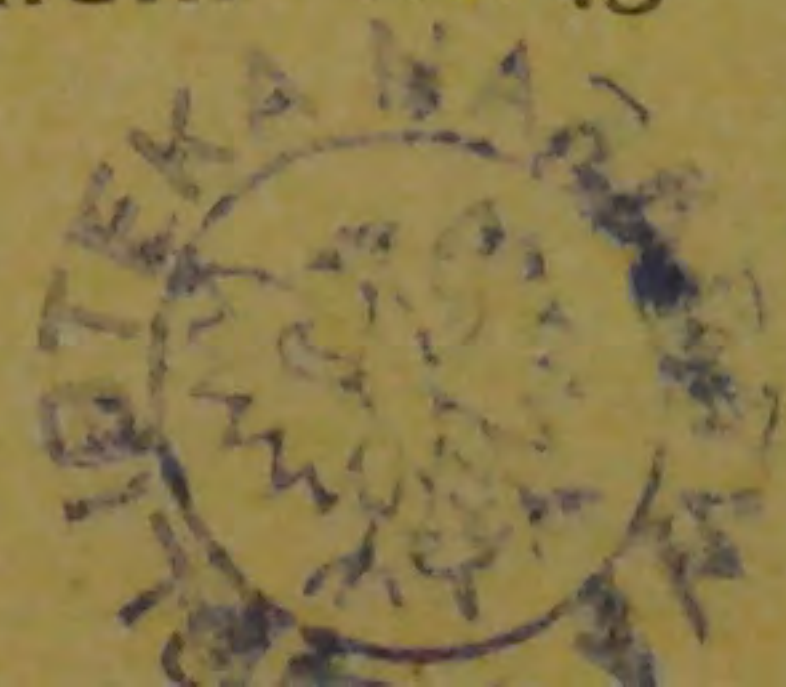
Najważniejszą jest t. zw. „księga główna“, w której spisuje się wszelkie dane, odnoszące się do ewidencji danego żołnierza.

Naprzód liczba porządkowa. Wpisujecie do księgi szeregowych bez względu na szarżę, chronologicznie. Gdy dostajecie rekrutów, nie odkładajcie nigdy spisania ich ewidencji na potem, gdyż może się to na was w przyszłości srogo zemścić. Wszelkie formalności załatwiajcie odrazu, gdyż nie są one czczym kaprysem, lecz są ko-

nieczne dla porządku. Następnie wpisujecie stopień wojskowy, religję, miejsce urodzenia, datę urodzenia, czy wolny, czy żonaty, jeśli tak, to ile ma dzieci, imię, nazwisko i zawód rodziców. W rubryce „przydział taktyczny” przybijecie pieczętą kompanijną. Rubryka „stosunki służbowe” jest bardzo ważna i musi być skrupulatnie wypełniona. Zamieścicie tutaj wszystkie przydziały i przeniesienia, tudzież daty nominacyjne szeregowego. Dokładność w wypełnieniu tej rubryki jest konieczną; niejednokrotnie przyjść może zapytanie, tyczące się którego żołnierza z innego oddziału, i w ten sposób możecie od razu sprawdzić, czy w tym czasie rzeczywiście w danym oddziale ten żołnierz służył. W rubryce „ordery, odznaczenia honorowe” wpisujecie wszelkiego rodzaju odznaczenia żołnierza, a więc w pierwszym rzędzie odznaki honorowe i pamiątkowe b. formacji polskich, pochwały dowództw, a także odznaczenia obcych armij, gdyż i to świadczy o dzielności danej jednostki. Niezadługo będziecie tam wpisywać odznaczenia polskim Krzyżem — „Virtuti Militari”. Szczegółowo powinno się też wypełnić i rubrykę „Bitwy”. Nie należy tutaj nigdy ogólnikowo wpisywać np. kampanja karpacka lub wołyńska, bitwy nad Styrem i Stochodem, lecz szczegółowo podać daty i nazwy miejscowości, gdzie rozgrywały się bitwy, w których dany żołnierz uczestniczył. Patrzcie np. ile bitew przeszedł

plutonowy Z. M. Nie starczyło już nawet miejsca w rubryce i musiało się wkleić listwę papieru. To jest dozwolone. W księdze bowiem głównej idzie przedewszystkiem o ścisłość i dokładność. W rubryce „odkomenderowania i szczególne stosunki służbowe, niewola” nie należy notować odkomenderowań wewnętrznych, lecz jedynie odkomenderowania na zewnątrz, np. na jakiś kurs, do innego oddziału, ale tylko wtedy, jeżeli żołnierz jest czasowo odkomenderowany, a nie przeniesiony. Gdy żołnierz dostał się do niewoli, należy zaznaczyć datę lub miejscowość — jeśli z niej uciekł, jak długo i gdzie przebywał, tudzież kiedy powrócił. Co do rubryki „sprawowanie się, kary sądowe, rehabilitacja”, to nie należy już do was — opinię bowiem wpisuje sam dowódca kompanji i to zwykle jedynie w wyciągach z księgi ewidencyjnej, którą się bardzo często sporządza: 1) przy przeniesieniach żołnierza, 2) na żądanie władz wojskowych, np. sądowych. W uwagach wreszcie notuje się, gdzie i kiedy żołnierz został zaprzysiężony, ewentualnie do którego oddziału został przeniesiony. Poniżej w uzupełnieniu, powyższych danych, wpisuje się rany (gdzie, czy ciężkie, czy lekkie i na których częściach ciała, cięte, klóte lub postrzałowe, czy dokonano amputacji, gdzie i jak długo leczony), choroby (jakie, gdzie i jak długo leczone).

Uzupełnieniem księgi głównej jest księga



kar, którą jednakowoż prowadzi osobiście dowódca kompanji.

Natomiast rozkazy kompanijne piszecie sami pod kierunkiem dowódcy. Podajecie w nich na przód służbę w pułku, bataljonie i kompanji. Dwie pierwsze na podstawie rozkazów pułkowych i baonowych, ostatnią zaś musicie wyznaczyć sami, przestrzegając jednak ściśle kolejności, ażeby jeden nie miał służby zbyt często, a drugi zbyt rzadko.

Wogóle musicie być sprawiedliwi w najwyższym stopniu. Pobłażać wam nie wolno—przeciwnie, ale nie wolno się wam nigdy mylić w ocenie żołnierza i traktowaniu go. Dlatego musicie nad sobą panować i kontrolować swoje spostrzeżenia przez rozmowy z drużynowymi.

Ale wracajmy do sprawy pisania rozkazów kompanijnych.

Otóż po służbie umieszczacie rozkład zajęć kompanji na dzień następny. Dowódca kompanji opracowuje taki plan na cały tydzień, a wy na podstawie jego ogłaszacie w rozkazie program na jeden dzień, kontrolując rozkaz baonowy, czy przypadkowo nie jest sprzeczny z programem kompanji, czy np. nie jest wyznaczona strzelnica, czego tygodniowy program nie mógł przewidzieć, kąpiel, wizytacja, i t. p.

Resztę rozkazu napiszecie już na podstawie wskazówek dowódcy kompanji. Rozkaz ten od-

czytacie żołnierzom codziennie wieczorem, zaznając ich także z rozkazem baonowym, gdyż żołnierz musi dokładnie wiedzieć, co się w bataljonie dzieje.

Dokładnie musicie prowadzić listy żołdu, a każdy żołnierz powinien sam kwitować odbiór pieniędzy. Jeśli nie umie pisać, niechaj się podpisać krzyżykiem.

Księga porcji przeznaczona jest dla prowiantury. Wpisuje się w niej codziennie ilość zapotrzebowanego dla kompanji chleba, obiadów i koci. Na podstawie tej księgi, podpisywanej codziennie przez sierżanta-szefa, wydaje się prowianty dla kompanji. Należy być zawsze ostrożnym — nie wziąć ani o jedną porcję za dużo, ani zamało. Gdyby się przez pomyłkę wzięło o jedną porcję za dużo, musicie podać dnia następnego dla wyrównania jedną porcję mniej.

Pozatem prowadzicie jeszcze księgę pocztową dla ewidencji przesyłek pieniężnych, paczek i listów poleconych. Księgę stale odkomenderowanych, urlopowanych, w której podaje się datę wyjazdu i powrotu, tudzież miejscowość, do której urlopowany wyjechał i cel podróży; księgę chorych, z którą zgłasza się codziennie rano kapral dzienny wraz z chorymi u lekarza, drugą księgę chorych, znajdujących się w szpitalach lub izbie chorych, tudzież księgę aresztantów z wykazami odebranych im do przechowania przedmiotów.

Na ścianie należy powiesić terminarz stałych i jednorazowych meldunków. Wszelkie meldunki należy załatwiać ściśle w oznaczonym terminie. Stale wysyła się do dowództwa bataljonu raport poranny i rozkład zajęć na dzień następny, a jeśli zaszła w programie nieprzewidziana przedtem zmiana, należy o tem niezwłocznie zameldować kartą służbową bataljonowi.

No — a teraz życzę wam powodzenia, a pamiętajcie o tem, że od sierżanta-szefa w wielkiej mierze zależy wartość kompanji. O tem nie wolno wam ani na chwilę zapominać.

Słowa te wziął sobie nowy szef do serca. Tak. Starać się będzie, żeby kompanja była jednostką wzorową, żeby innym świeciła przykładem punktualności, wyćwiczenia, a gdy wyruszy na front — także przykładem dzielności i wytrwałości.

Dowódcą kompanji jest porucznik, z którym nowy sierżant przebył ostatnią kampanję na Litwie. Jest to wzór przełożonego i kolegi. Dzielny, odważny, dobry, życzliwy i sprawiedliwy. Ale cóż może oficer bez dobrego podoficera? Wszak ten stanowi łącznik między nim a szeregowcem.

Nowy sierżant potrafi być tym łącznikiem. To, co „ojciec kompanji“ rozkaże, wytłumaczy on odpowiednio żołnierzom, wyjaśni, uzupełni radą i przykładem.

Takim sierżant polski być powinien.

Ranek następnego dnia był już świadkiem

krzątania się nowego szefa kompanji. Przy pobudce sprawdził, czy wszyscy drużynowi są przy swoich drużynach, czy uważają na mycie się i ubieranie żołnierzy.

A gdy nadeszła godzina zbiórki na ćwiczenia, włożył na się pas z bagnietem i zszedł...

„Raport z drużynami.“
Odebrał go od drużynowych.

W jednej drużynie za dużo żołnierzy zameldowało się jako chorzy.

— Którzy to? Wystąpić!

No — z nowym sierżantem to nie przelewki.

— I cóż ci brakuje? Wyglądasz całkiem

zdrów. A gdy żołnierz zaczyna coś bąkać pod nosem, drużynowy melduje sierżantowi, że żołnierz ten od kilku dni czuje się jakiś dziwny i nieswój.

— No, zobaczymy. A tamci?

Jeden z żołnierzy — okazało się — był to leń i próżniak.

— Ja ci dam demoralizować mi ludzi! Stajesz dzisiaj do raportu karnego.

— Kiedy, panie sierżancie...

— Co za kiedy? rzekło się.

Tak. Trzeba być stanowczym. Albo — albo. Ustąpić jedynie wtedy, gdy się zbłądzi. Ale tak! Nigdy!

Trzeba umieć zachować powagę w odpowiedni sposób. Nie być opryskliwym i niegrzecznym.

nym, przeciwnie, poradzić i pomóc, ale z drugiej strony umieć utrzymać swój prestige sierżantowski.

Sierżant-szef. To wielka figura. Polski szef nie będzie głupio ordynarny jak austriacki „dienstführender”, nie będzie dumny i butny jak niemiecki „Stabsfeldwebel” — on, syn polskiej Rzeczypospolitej, będzie jedynie i przede wszystkim obywatelem wolnej i niepodległej Ojczyzny, spełniającym obecnie obowiązki sierżanta wojsk polskich.

Ta myśl musi mu ciągle i w każdej okoliczności przyświecać...

Zanim przychodzi dowódca kompanji, sprawdza raz jeszcze, czy wszyscy żołnierze są należycie umundurowani, czy karabiny są w porządku, czy iglice nie spuszczone... Gdy zaś dowódca kompanji lustruje kompanję, idzie wraz z nim i każdą uwagę skrzętnie notuje. Po wyruszeniu kompanji na ćwiczenia, sierżant wraca do rejonu kompanijnego i stwierdza porządek w salach i na pryczach. Ale nie wszystko zastał tak, jakby zastać pragnął, zwraca się więc energicznie do kaprała dziennego.

— Kapral dzienny!

— Rozkaz, panie sierżancie.

— Co to jest?

— Koc, panie sierżancie...

— Koc, no koc — ale jak ten koc złożony?

— Panie sierżancie, zwracałem uwagę, żeby koce porządnie złożono.

— Żadnych tłumaczeń. Od tego jesteście szarżą inspekcyjną, żeby was słuchano. Trzeba umieć zachować powagę. Czy wy rozumiecie, co to znaczy być kapralem dziennym? Jaka to ważna służba?

Idzie dalej i zagląda pod pryczę.

— Nie. tak być nie może! Gdzieście byli, gdy dyżurni zamiatali salę? Przecież tu tyle kurzu... Nie—to niepodobieństwo.

— Panie sierżancie...

— Staniecie dzisiaj do raportu karnego!

— Panie sierżancie...

— Niema żadnej apelacji. Trzeba było należycie przypilnować dyżurnych.

— I to zaraz w pierwszym dniu szefostwa pan sierżant mnie karze?

— No—nie mędrkujcie... Niema pierwszego, ani drugiego dnia. Zawsze jest służba. Czy wy rozumiecie, co to jest służba?

I znowu coś nowego zobaczy.

— Dlaczego okna są zamknięte? Przecież wiecie, że należy zawsze salę przewietrzyć... eee... z taką służbą...

Z temi słowy wchodzi szef do kancelarji kompanijnej celem załatwienia spraw bieżących. Ma do pomocy pisarza, ale woli sam wszystkiego przypilnować, sam wszystko załatwić. A do pracy

w kancelarii kompanijnej znajdzie się zawsze dosyć materiału. Pracuje też pilnie sierżant-szef, aż tu z oddali słyszy śpiew:

Rano uczą nas po szwedzku,
Raz, dwa, trzy.
Cały dzień zaś po niemiecku,
Raz, dwa, trzy.
A po polsku jeść nam dają,
Po angielsku ubierają,
Raz, dwa, raz, dwa, trzy.

To kompanja wraca z ćwiczeń. Idzie szybko na salę.

- Cóż to—okna jeszcze otwarte?
- Przecież pan sierżant kazał...
- Ej, panie kapralu — przecież powinniście wiedzieć, że przed powrotem z ćwiczeń kompanji trzeba okna pozamykać...

Drużyny schodzą się na kwaterę.

Zbiera żołnierzy, przeznaczonych do raportu, odczytuje ich listę.

- A ja też mam prośbę, panie sierżancie.
 - Niema was w spisie.
 - Zapomniałem podać kapralowi dziennemu.
 - No, to na przyszłość pamiętajcie.
- I wpisuje go na listę. Szeregowcowi można raz takie przeoczenie przebaczyć, szarży nigdy.

Podoficer powinien wiedzieć co do niego należy i znać swoje obowiązki.

Przy raporcie zostało dwóch żołnierzy ukaranych aresztem. Píše więc kartę służbową do aresztu i koło południa przywołuje do siebie „skażących”. Odbiera im pieniądze, scyzoryk, szelki, klucze—notuje to wszystko, co im odebrał, a co żołnierze, odchodzący do aresztu stwierdzają podpisami; pyta następnie, czy dostali należne im porcje chleba.

— No, ale na przyszłość to się bardziej pilnujcie. Chyba to nie jest tak bardzo przyjemne siedzieć w areszcie...

— Obiad!

Trzeba iść, popatrzeć jaki tam dają dzisiaj obiad.

Schodzi do kuchni, kontroluje, czy wszyscy żołnierze dostali należytą porcję obiadu i, gdy ostatni żołnierz z jego kompanji odszedł od kotła, wraca dopiero na kwaterę, spożywa obiad.

Po krótkiej drzemce poobiedniej, idzie sierżant na salę żołnierską i przysłuchuje się wykładom drużynowych; gdy spostrzega jakąś niedokładność w wykładzie, nie zwróci uwagi wprost drużynowemu, gdyż nie wolno jego powagi zachwiać przy szeregowcach, lecz dorzuci jakieś zdanie lub pytanie wprost do żołnierzy, a dopiero po wykładzie odwoła do siebie drużynowego i udzieli mu wskazówek.

Tak samo podczas czyszczenia broni i łata-

nia odzieży—nie zadowolni się kontrolą ze strony podoficera broni i drużynowych, lecz sam wszystkiego dopatrzy.

Po skończonych zajęciach kapral dzienny zbiera kompanję dla odczytania rozkazu. Dowódca kompanji jest przytem zwykle obecny, a sierżant sam odczytuje rozkaz, dodając do niego to i owo celem wyjaśnienia i wytłumaczenia. Następnie rozdaje żołnierzom pocztę.

Potem wychodzi na krótki spacer, ale już na pół godziny przed capstrzykiem jest znowu w koszarach i zarządza zbiórkę żołnierzy na mo-dlitwę, przy której odśpiewaniu jest zawsze obecny.

Tak skończył się pierwszy dzień pracy nowego sierżanta-szefa. Z czystem sumieniem, że skrupulatnie wypełnił swój obowiązek, wyszedł nowy sierżant z kilkoma podoficerami na spacer, opowiadając im o swoich wrażeniach w pierwszym dniu nowej służby.

Po powrocie do koszar raz jeszcze idzie na salę żołnierską i kontroluje, czy wszystko jest w należytych porządku.

Nareszcie kładzie się na spoczynek. Dzień pierwszy służby sierżanta-szefa minął. Kładąc się, pomyślał z ulgą; „dnia nie straciłem.“

DRUŻYNOWY JAKO WYCHOWAWCA REKRUTA.

Dowódca kompanji jest ojcem tej, z różnych elementów złożonej, rodziny, jaką tworzy kompanja. Ale właśnie dlatego, że trudno jest temu ojcu wejrzeć w życie każdego ze swych — 150 do 200 nawet synów do pomocy w wychowaniu staje mu matka — sierżant szef, która nigdy nie rozstrzyga, ale ojcu—dowódcy do rozstrzygnięcia przedstawia sprawy synów, czy to proszących o coś, czy to skarżących się lub tych, którzy coś złego popełnili, a których ojciec w sposób surowy i stanowczy, ale zawsze sprawiedliwy, ukarać powinien. Rzecz całkiem zrozumiała, że przy tak licznej rodzinie kontrola choćby najczujniejszego i najpracowitszego sierżanta—szefa byłaby niemożliwa.

To też rodzina kompanijna dzieli się na mniejsze lub większe drużyny, któremi dowodzą podoficerowie lub starsi żołnierze, mający czuwać z jednej strony nad porządkiem oddanej pod ich pieczę drużyny, a z drugiej—zajmować się życiem

żołnierza, urozmaicać je, być mu najbliższym doradcą i przyjacielem.

Zadania drużynowego regulują odnośne przepisy. W jaki sposób wyobrażam sobie pracę wychowawczą drużynowego?

Oto dostał on właśnie 20 nowych rekrutów. Z tych 12 jest rolników, reszta to rzemieślnicy, jeden uczeń gimnazjalny, jeden artysta malarz i jeden handlowiec. Materiał — jak widzimy — różnorodny, w którym przeważają synowie ludu.

Po spisaniu ich i dokładnem zaznajomieniu się z nazwiskami, drużynowy pyta się:

— Kto nie umie czytać? No, nie wstydźcie się... w ten niema żadnego wstydu... Toć przecie nie wasza wina.

Już raźniej podnoszą się ręce. Jeden, dwóch, czterech, pięciu, sześciu...

— No — odetchnął z ulgą drużynowy — chwala Bogu, że nie więcej...

Następnie wskazał im, gdzie który będzie spał i zaznajamia ich z elementarnymi zasadami higieny.

Zwraca się do rekruta nie z tą głupią wyższością i pychą, która cechowała podoficerów państw zaborczych; on, stary legun, będzie dla młodego kolegi towarzyszem i pomocą. Wiadomości, które posiada, doświadczenie, które nabył, starać się będzie zużytkować, wychowując, oddając mu pod opiekę, rekruta.

— Hygiena — jaka to ważna rzecz w życiu człowieka. Porządek musi być u mnie wzorowy. Rozumiecie? Gdy nie, to mnie pociągnie do odpowiedzialności sierżant, sierżanta dowódca kompanji, tego — dowódca bataljonu i t. d. i t. d. aż do głowy państwa. Porządek musi być od podstaw, bo tylko wtedy państwo nasze będzie silne i porządne.

Rekrut dziwi się zrazu i pojąć nie może co na wspólnego porządek w kraju z porządkiem koszarowym. Ale niezadługo i to zrozumie.

Następnie wskazuje drużynowy rekrutom, gdzie mają się myć. I znowu tłumaczy im, że myć się mają zawsze do pasa, że brud jest jednym z wrogów żołnierza, że walczyć muszą z robactwem i t. p. i t. p.

Gdy to wszystko wytłumaczył, pozwala im usiąść, by odpoczęli po długiej drodze z miejsca poboru, sam zaś staje przed nimi i prawi o obowiązkach żołnierza. A więc po pierwsze, co to jest Ojczyzna, po drugie — do czego służy wojsko, po trzecie — jakie to wojsko być powinno, by spełniało swe zadanie. Tłumaczy im dobitnie i obrazowo. Nie szczędzi im przykładów, czy to zaczerpniętych z podręczników, czy to z własnego doświadczenia. Stara się być jaknajbardziej zrozumiałym. Co chwila pyta żołnierza:

— A skąd wy jesteście?

— Z Częstochowy.

— A oddałbyś Szwabowi lub Moskalowi Cze-
stochowę?

Rekrut zgłupia się uśmiecha:

— A zaś by...

— No pewnie — mówi drużynowy — boć
przecie nie oddacie ziemi, na której wzrosliście,
nie dacie tej Jasnej Góry, którą już praojcowie
wasi przed szwedzką obronić. zdołali nawała.
A słyszeliście kiedy o tem?

— Słyszeliśmy.

— No — widzicie... A wy z jakich stron? —
zwraca się znowu do innego.

— Z pod Olkusa.

— Widzicie... a wiecie jakie bogactwa ta wa-
sza ziemia olkuska zawiera?...

I t. d. i t. d. uświadamia on rekruta, wpa-
jając weń zasady miłości ziemi ojczystej. Nie tej
miłości bezowocnej, która krajowi żadnego nie
przyniesie pożytku. Ale miłości wielkiej a sku-
tecznej.

A gdy rekrut zrozumie, dlaczego powinien
dla kraju ojczystego pracować, zaznajamia go dru-
żynowy z niebezpieczeństwami, które mu grożą
od zewnętrznego i niejednokrotnie—wewnętrznego
wroga. Prawi mu o bolszewikach, którzy chcą
siłą orężną wywalczyć sobie prawo wstępu do na-
szej ziemi, by swój na niej zaprowadzić „porzą-
dek“, o agitatorach w kraju, starających się sze-

rzyć nieład w organizacji państwowo - twórczej
i wojskowej.

Prawi im o Naczelniku Państwa, jako tym,
który z woli ludu, reprezentowanego przez Sejm
Ustawodawczy, stoi na czele państwa polskiego,
o samorodnej walce o byt niepodległościowy Le-
gionów polskich, o zaszczycie, jaki spotkał żoł-
nierza z poboru, mogącego służyć w odradzającym
się wojsku polskim i jak ważne jest obecnie je-
go stanowisko wśród społeczeństwa.

A gdy tylu już rzeczy nasłuchał się, tłuma-
czy jeszcze rekrutowi drużynowy zasady karności
wojskowej i posłuszeństwa.

— Dokładniej to wam już jutro wyjaśni pan
porucznik, dowódca kompanji. A teraz to pamię-
tajcie jeszcze i, kto potrafi—niech sobie zapisze
w notesie, a kto nie, to w pamięci: że należycie
do kompanji tej a tej, pułku takiego a takiego...
No, powtórzcie... a wy... a wy... no, jużście za-
pomnieli? No — nareszcie!

Swoją pewnością imponuje, ale nie odpycha.
Jest stanowczy, ale nie szorstki.

— A teraz kładźcie się spać. Ubranie cy-
wilne złożycie w kostki. Wygląda to tak.
I tutaj następuje praktyczna lekcja układania
ubrania.

— Trzewiki musicie dobrze wyczyścić i usta-
wić na „baczność“.

I znowu pokazuje jak należy ustawiać pod

pryczą trzewiki... A gdy rekrut — uczeń gimnazjalny się uśmiechnął, zwraca się do niego z uwagą:

— No... no... nie sądźcie, że to kaprys albo jakieś widzimisię... to wszystko jest uzasadnione i potrzebne. Dla porządku i jednolitości.

Rekruci, co śmielsi, zwracają się jeszcze do drużynowego o to i owo, a on im chętnie objaśnia. Widząc to inni, ośmielają się także i proszą go: ten o wskazanie, czy dobrze ułożył ubranie, ów, czy może dzisiaj tak zostawić buty, bo nie zdążył jeszcze sobie kupić „szuwaksu“.

— No... no... — a w domu to coś robił? Śliną lizał buty, co? Naten raz to jeszcze ujdzie, ale marny widok, gdy jutro buty nie będą się błyszczeć.

— Kiedy one i tak potargane, a tutaj dostaniemy kazionne.

— Żadne kazionne, tylko państwowe, to sobie pamiętajcie. A choćby i same dziury były w twoich butach, to i tak musicie je oczyścić. Zrozumiano? — dodał już nieco więcej urzędowym tonem.

— Zrozumiano.

— No, to dobranoc wam... no, możebyście mi odpowiedzieli? Nie?

— Dobranoc... dobranoc...

— Ee, każdy osobno! Tu wojsko! Gdy powiem „dzień dobry“, to wszyscy musicie odpowie-

dzieć „dzień dobry panie drużynowy“, gdy powiem „do widzenia“, to „do widzenia panie drużynowy“. Ale wszyscy razem... No, spróbujcie.

— Do widzenia drużyna!

— Do widzenia panie drużynowy —

no... jeszcze raz... — Śmielej, jeszcze śmielej, a będzie dobrze, — Do widzenia panie drużynowy.

— No, już lepiej. Ale jeszcze lepiej — razem!

— Do widzenia panie drużynowy...

Rekrut leży na posłaniu, rzuca się niespokojnie rozgorączkowany — tyle dowiedział się rzeczy: Polska, wojsko, porządek, buty — ej... A jednak mu się tu podoba. I ten pan drużynowy jakoś nie taki straszny, pogada z ludźmi, wytłumaczy...

Na drugi dzień, skoro świt, jest drużynowy już przy śpiącej jeszcze drużynie.

Gdy kapral dzienny zawoła: „Pobudka“, a oczy rekrutów leniwie się otwierają, już im mentorskim prawi głosem:

— Gdy słyszycie słowo „pobudka“, już musicie mieć oczy otwarte. Jak na komendę. A gdy kapral zawoła „wstawać“, to jednocześnie każdy staje przed swoim posłaniem i szybko się ubiera. No — pokażcie, co umiecie! Siups!

Ale rekruci niewiele jeszcze umieją i szybko im nie idzie robota. Raz po raz musi im druży-

nowy zwracać uwagę na różne szczegóły, raz po raz ich nagania do szybszego ubierania.

— A ten ci się dopiero myje. No, coś podobnego — nie bój się wody, synu ona nie ugryzie... O — zwraca się znowu do drugiego — synu, do ciebie się już robactwo "dobrało".

I znowu grzmiącym głosem:

— Ktokolwiek ma robactwo, musi mi o tem natychmiast meldować. Dzisiaj idziemy wszyscy do kąpieli, a ubrania oddacie do dezynfekcji.

— Do czego, panie drużynowy?

— Do dezynfekcji — i tłumaczy im, co to jest dezynfekcja i jak jest ona dla żołnierza zbawienna.

Po zaprowadzeniu drużyn na plac zbiórki i odebraniu „raportu drużynami“, sierżant ustawia kompanję rekrucką w ordynku, tłumacząc jej na czem to polega.

Drużynowy, obecnie dowódca sekcji, stracił już z oczu swoją drużynę. Myślą jednak ciągle jest przy niej...

Pedagogiczne znaczenie drużynowego, jako bezpośredniego wychowawcy rekruta, jest nader ważne. Od sposobu oddziaływania pierwszego na drugiego zależy, jakim obywatelem i żołnierzem stanie się bezideowy częstokroć rekrut — analfabeta.

Oto wieczór zapada. Brać żołnierska, wróciwszy z ćwiczeń, oczyściła broń i zjadła kolację.

Co robić z trzema godzinami, które pozostają do capstrzyku?

— Słuchajcie, chłopcy — wyjdziemy razem do ogródka kompanijnego, dobrze? wezmę z sobą ładną książeczkę i będziemy ją razem czytać. Oczywiście, propozycja pana drużynowego jest rozkazem dla młodych żołnierzyków. Idą też wszyscy razem, a pan drużynowy oddaje rekrutowi, uczniowi gimnazjalnemu książkę p. t. „Przewodnik żołnierza“ i wskazuje mu, co ma czytać.

Rekrut czyta dobitnie i inteligentnie. Gdy przeczyta kilka zdań, przerywa mu drużynowy uwagami i wyjaśnieniami, okraszając tekst „Przewodnika“. Ale na tem nie poprzestaje. Zadaje rekrutom pytania, gdyż tą drogą najlepiej zaznajamia żołnierzy z czytany przedmiotem.

Rekruci zachowują się przy tem całkiem swobodnie, pan drużynowy pozwolił zapalić papierosy, gdyż „to już nie służba. Teraz to tylko czytamy dlatego, żebyśmy jaknajwięcej umieli“.

...A oto znowu ma jeden z żołnierzy w drużynie zmartwienie. Otrzymał list — matka ciężko chora. Co robić? Udaje się o poradę do drużynowego. Ten tłumaczy mu i stara się uspokoić.

— Widzisz — na urlop teraz nie pojedziesz, bo dopiero przecież niedawno do wojska wstąpiłeś. Niewiadomo też, czy choroba matki jest tak bardzo niebezpieczna. Możliwe, że siostra twoja w przystępie strachu, który ją w pierwszej chwili

ogarnął, napisała ten list. Już tyle razy podobne listy tu do nas przychodziły, a później okazywało się, że niewarto było nawet o tem wspominać.

Ale rekrut minę ma smutną, a w oczach błyszczą mu łzy.

— Nie mazgaj się. To wstyd dla żołnierza płakać. Musisz zmartwienie w sobie zdusić. Tak. Pamiętaj, że żołnierz musi wszelkie przeciwności i trudności i przeciwności. Nie myśl o tem, otrzymaj łzy, żeby ktoś nie zobaczył i nie wyśmiał się z ciebie. A teraz wracaj do roboty.

...Albo znowu jednego z młodych żołnierzyków skarcił dowódca kompanji za spóźnienie się kilkuminutowe na apel.

— Widzisz, synu, jaki byłby porządek, gdyby tak wszyscy się spóźniali — mówi doń drużynowy? Sam chyba to rozumiesz, nie? A widzisz...

I tak ciągle — jak łopata pcha w ciemne niejednokrotnie łby zasady punktualności, porządku i ładu.

W niedzielę urządza często wycieczki wspólnie z drużyną. W ten sposób rodzina ta zespala się coraz bardziej, żywa się z sobą. Rekrut — malarz bierze ze sobą farby i maluje, uczeń gimnazjalny czyta kolegom piękne utwory pisarzy polskich, a wspólne śpiewy ożywiają i łamią lody przeciwności między żołnierzami.

Drużynowy stara się bardzo o dobór dzieł czytanych. Gdy raz ujrzał jednego z swych żoł-

nierzy, czytającego Szerloka Holmesa, rzekł do niego: — Wyrzuć tę książkę; ani ci ona przyjemności żadnej istotnej nie sprawi, ani się z niej niczego nie dowiesz i nie nauczysz.

I skierowuje swego podkomendnego do biblioteki pułkowej, polecając mu tę lub ową książkę.

A gdy rekrut analfabeta się skarży, że z trudnością mu przychodzi nauka pisania, tłumaczy mu, że nie powinien się zrażać żadnymi przeciwnościami i dla dobra siebie samego jak i narodu przykładac się do pracy.

— Pokaż co umiesz. Gdy zechcesz — to wszystko potrafisz.

— A toć ja chcę, panie drużynowy...

— Jeżeli chcesz — to musisz się nauczyć.

— Kiedy, panie drużynowy,...

— Niema żadnego „kiedy” — powiedz sobie: „musi być” a i będzie, zobaczysz.

Na żołnierzy oddziaływa umoralniający uświadamia ich narodowo. Jest ich bratem, ojcem i przyjacielem. Nic dziwnego, że zdobywa sobie wśród rekrutów zaufanie i szacunek.

I na tem podłożu rozwijają się z rekrutów narodowo uświadomieni Polacy: obywatele i żołnierze.

PODOFICER BRONI.

— Ładnieś dzisiaj robił „padnij“, na ćwiczeniach! W lufie pełno śniegu — mówił podoficer broni podczas czyszczenia broni do jednego z żołnierzy — jak można doprawdy tak mało uwagi zwracać na karabin, który przecież powinien być dla was największym skarbem. Nie dziwiłbym się wcale, gdybym to mówił do rekruta. Rekrutowi musi się dopiero tłumaczyć dlaczego żołnierz musi tak ukochać karabin, ale wy przecież przeszliście już jedną kampanję. Dziwne doprawdy...

— Pan porucznik niespodzianie dał komendę „padnij“, że nie sposób było się zorientować, a więc my szybko „buch“ na ziemię...

— A dlaczego Wasz kolega R., a dlaczego J., dlaczego starszy żołnierz B., mają czyste lufy? Wymówka zawsze się znajdzie. Trzeba się troszczyć o broń i utrzymywać ją w czystości, tak jak własne ciało.

Z temi słowy odszedł podoficer broni od stołu żołnierskiego i zbliżył się do drugiego.

— Jak wy czyścicie karabin? Na miłość boską — przecież wylot lufy się rozszerzy. Tyle razy zwracałem na to uwagę, że należy lufę czyścić zawsze z nałożonym nań ochraniaczem.

— Naturalnie — wtrącił drużynowy. A nie wiecie dlaczego to jest tak bardzo konieczne?

— Bo... bo inaczej kula krzywo polecą.

— No, widzicie, tak ładnieście tu powiedzieli, a jednak nie umiecie zastosować tego samego w praktyce.

— Zapomniałem, panie plutonowy.

— A wy co? Zwraca się znowu do innego — jużście gotowi? Czy drużynowy przeglądał wasz karabin zanim ustawiliście go na stojaku?

— Nie.

— Więc jakże to możliwe? Do czego to podobne? Pokażcie mi zaraz ten karabin!

Żołnierz posłusznie idzie do stojaka, bierze karabin i podaje go podoficerowi broni.

— Który numer?

— Tysiąc trzysta... i ...i...

— Jakto? To wstyd doprawdy, że nie znacie jeszcze numeru swego karabinu. A wiecie, jak się nazywacie?

— Wiem.

— A wasz ojciec?

— Wiem.

— Matka?

— Ino.

— A nie wiecie, jak się nazywa wasz karabin, wasz brat, który was nigdy przecież nie zdradzi, a którego i wam nigdy opuścić nie wolno. ...To ciekawe. Ciekawe i smutne.

— 1376.

— Tak, teraz sobie przypomniałście. To jednak dość wcześnie. Gdy was ze snu obudzę i zapytam, który numer ma wasz karabin, to waszym obowiązkiem jest mi na pytanie zaraz bez zająknięcia odpowiedzieć. Zrozumiano?

— Zrozumiano, panie plutonowy.

— Albo ten wasz karabin. Jeszcze nie jest należycie z wilgoci oczyszczony, a już postawiliście go na stojaku. To niedopuszczalne. A dlaczegoście nie naoliwili lekko łoża i nakładki? Co? Chcecie, żeby wam drzewo wyschło na dobre? W tej chwili karabin wyczyścić i naoliwić!

Rekrut zabiera się na nowo do czyszczenia. Podoficer broni nie odchodzi od niego i przygląda się robocie.

— Jak się nazywa ta część karabinu?

— Łoże,

— A ta?

— Lufa.

— Opiszcie mi lufę!

Wykorzystuje każdą chwilę, żeby jaknajlepiej zaznajomić żołnierza z bronią i jej używaniem.

— Co, jak wy naoliwiacie karabin?

— Przecież pan plutonowy kazał...

— Owszem — kazałem, ale trzeba wam było wiedzieć, że naoliwia się tylko trochę i lekko. A wiecie dlaczego?

— Żeby...

— Gapa jesteście. I jak profesor zwraca się do żołnierzy: Kto wie?

I kilka głosów rażno się odzywa:

— Żeby nie splamić munduru.

— No... Teraz już chyba nie będziesz nigdy tak smarował twego karabinu.

Prawda?

— Tak jest panie plutonowy.

I znowu idzie do innej drużyny.

— Gdzie pan drużynowy?

— Niema go.

— A kto go zastępuje?

— Starszy żołnierz L., ale teraz wyszedł.

— Ładna drużyna — pomyślał sobie podoficer broni.

I zwrócił się do kaprała dziennego:

— Zawołać mi zaraz pana drużynowego L.

Po kilku minutach drużynowy pokazał się na sali.

— Jak możesz — rzekł do niego cicho z wyrzutem podoficer broni — tak opuszczać swą drużynę?

— Musiałem pisać list do ojca.

— Nie tłumacz się; jako kapral powinieneś wiedzieć o tem, że najprzód służba, a potem dopiero załatwianie spraw osobistych. Patrz się, jaki u ciebie nieporządek. O... Ten tam postawił karabin bez ochraniacza, opierając muszkę o ścianę. Albo tamten — pali sobie przy czyszczeniu broni najspokojniej papierosa; gdybyś był przy drużynie, napewno by tego nie było. Rekruci — jak dzieci. Trzeba ich pilnować.

W tej chwili dochodzi do podoficera broni jeden z żołnierzy i melduje mu, że bezpiecznik się nie zamyka. Podoficer bierze karabin do rąk i sprawdza, czy rzeczywiście karabin zepsuty.

— Tak. Trzeba go będzie dać do rusznikarza. Zgłoście się do mnie zaraz po oczyszczeniu broni.

Po upływie godziny, gdy podoficer broni właśnie zabierał się do picia kawy, przychodzi do niego ten żołnierz w sprawie swego karabinu. Podoficer broni odkłada kawę, gdyż służba przede wszystkim.

Wypisuje kartkę na naprawę broni, w której zaznacza nazwisko żołnierza, numer karabinu i rodzaj uszkodzenia. Dalsze rubryki, t. zn. datę oddania i odbioru tudzież uwagi, wpisze rusznikarz. Po napisaniu tej kartki oddaje ją do kancelarii, do podpisu dowódcy kompanji.

Za chwilę znowu przychodzi do niego inny żołnierz i melduje:

— Panie plutonowy, melduję, że odchodzę do szpitala i oddaję do magazynu mój karabin. Plutonowy bierze jego karabin, ogląda czy jest należycie naoliwiony.

— A gdzie bagnet?

— Tutaj — odpowiada żołnierz i podaje go podoficerowi broni.

— Ale ten go ofuknął:

— Jakto? Przecież wiecie, że bagnet przy oddawaniu do magazynu należy zawsze nasadzić na karabin.

Ustawia karabin w magazynie kompanijnym z karteczką, zawierającą numer karabinu, nazwisko jego właściciela i datę oddania do magazynu, po czem powraca na swą kwaterę i, posiliwszy się trochę, sporządza metrykę strzelecką na jutrzejsze szkolne strzelanie kompanji. Czyni to dokładnie według wzoru, zawartego w instrukcji, gdyż tylko wtedy może być praca wartościową i wydać odpowiednie rezultaty, jeśli będzie we wszystkich oddziałach prowadzona ściśle i jednolicie.

Przed strzelaniem pilnuje, żeby żołnierze na czas zanieśli na strzelnicę tarczę i przyrządy strzelnicze tudzież, żeby się wszystko we wzorowym odbyło porządku. Potem raz jeszcze poucza tych żołnierzy, którzy po raz pierwszy idą na strzelnicę, jak się mają zachowywać;

— Przedewszystkiem zamki otworem! To jest zasada od której nigdy żołnierzowi na strzelnicy

nie wolno odstępować. Do stanowiska dochodzi się po pięciu, a prawoskrzydłowy obejmuje nad piątką komendę. Na jego komendę oddział rusza, a, doszedłszy do stanowiska, zatrzymuje się. Następnie przegląda on karabiny i ładownice, poczem melduje oficerowi dozorującemu:

— Panie poruczniku, melduję, że broń i ładownice przejrzałem — wszystko w porządku.

No — niech Pan Bóg broni jeśliby znalazł w ładownicy nabój.

Potem od prawego kolejno żołnierza dochodzą do pisarza i meldują mu nazwisko i numer karabinu i w tym samym porządku strzelają.

Podczas tego podoficer broni stoi przy strzelającym i poucza go w dalszym ciągu tudzież zwraca uwagę na różne błędy, jakie ten popełnia przy strzelaniu, a więc, że celuje za nisko albo za wysoko, że ma skrecony karabin, że mu drży ręka, że oko nie dość przymknięte lub, że nie dość wkręca rękę i odrazu spuszcza cyngiel. Czyni to w sposób dyskretny, żeby nie rozdrażnić żołnierza przy strzelaniu, lecz dopomóc mu w dobrych wynikach strzelania.

Podoficer broni musi pamiętać, że do niego należy to wielkie zadanie zaznajomienia żołnierza z bronią, tą najważniejszą jego ostoją, przyjacielem i bratem. Dlatego dbać musi o jej czystość i dobroć, o ilość potrzebnej w kompanii amunicji; przestrzegać terminów meldunków i za-

potrzebowań, bo wtedy tylko, gdy na czas się je prześle, można się spodziewać, że broń w kompanji będzie w takim stanie, w jakim być powinna.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.



PRZEPISY SŁUŻBOWE.

WYDANO DRUKIEM:

1. Artykuły wojenne W. P. (Wydanie II) -
2. Piechota (cz. I. Musztra formalna, cz. II. Szkoła walki) (wyd. II). - - - - 1.60
3. I. Obowiązki Dowódcy Pułku; II. Obowiązki Dowódcy Bataljonu - - - - —.40
4. Obowiązki Dowódcy Kompanji- - - - —.35
5. Obowiązki Sierżanta Sztabowego- - - —.35
6. I. Obowiązki Podoficera Magazynowego
II Obowiązki Furjera - - - - —.25
7. Obowiązki Drużynowego - - - - —.25
8. Obowiązki Podoficera Kuchennego - - —.10
9. Obowiązki Podoficera Broni - - - - —.25
10. Karabin Mauzera M.98- - - - —.70
11. Przepisy strzeleckie- - - - 1.20
12. Służba garnizonowa- - - - —.60
13. Wojenne przepisy ewidencyjne- - - —.50
14. Dyscyplinarne przepisy karne dla armji —.80
15. Przepisy o drodze służbowej przy wnoszeniu zażaleń (wyd. II)- - - - —.45
16. Przepisy sanitarne pokojowe - - - - 2.20
17. Przepisy do oceny zdolności do służby wojskowej - - - - 2.40

18. Regulamin Polowej Lekkiej Artylerji (część I) - - - - -	80
19. Regulamin Polowej Lekkiej Artylerji (część II) - - - - -	120
20. Księg. koński - - - - -	1
21. Szkola podoficera - - - - -	30
22. Program Kursu Oficerskiego - - - - -	25
23. Opis i rysunki K. M. 09 - - - - -	320
24. Obowiązki służbowe - - - - -	130
25. Djeżdżanie podjezdaków - - - - -	33
26. Tymcz. post. org. Minist. sł. żandarmerji - - - - -	1
27. Instrukcja specjalna dla żandarmerji peł- niacej służbę w głębi kraju - - - - -	50
28. Postanowienia organizacyjne i uzupełniające Instrukcji służbowej dla żandarmerji polowej, pełniacej służbę na terenie operacyjnym - - - - -	75
29. Regulamin Kawalerji - - - - -	6
30. Nauka jazdy konnej (Wydanie II) - - - - -	180
31. Instrukcja minerska - - - - -	220

W OPRACOWANIU.

1. Służba polowa.
2. Regulamin gimnastyki.
3. Regulamin artylerji: przepisy strzeleckie.
4. " " wywiad.
5. " " musztra pies.

Biblioteka Narodowa
Warszawa

